Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 3. Poznań, dnia 20. Stycznia. 1840.

Literatura zagraniczna.

De vita hominis aeterna

scripsit Bronislaus Ferdinandus Trentowski.
Friburgi Brisigavorum.

(Dokończenie.)

Wszakże widzieliśmy jeszcze drugi, potężniejszy filar nauki autora o żywocie wiecznym. Jest nim zasada: że cóżkolwiek pojawiło się w rzeczywistości, czy życie, czy czyn jaki, czy choćby słowo wyrzeknione, myśl pomyślana, tego już zatrzeć, zniszczyć, w niebyt obrócić nie podobna. To, co się stało dla tego, że się stało, stało się już na wieki, poszło w nieśmiertelność, pochwycone w ramiona przeszłości. Więc i człowiek tém, czém był za życia, będzie i po śmierci i trwać będzie na całą wieczność. Przeciwko téj zasadzie nic się nie da powiedzieć. Co raz było, tego żadna moc w nic obrócić nie potrafi, samo Bóstwo cofnąć nie zdoła, jest to fatum wszystkiego życia, i na téj konieczności trwania polega nieśmiertelność wszystkiego, co było i jest. Był i jest człowiek, a więc i on nieśmiertelny ze wszystkiem tém, czém był rzeczywiście. Był zaś rzeczywiście nierozdzielną jednią tego, co było jego naturalném i co jego indywidualném człowieczeństwem; jedno i drugie z osobna uważane, nie miało za życia rzeczywistego bytu, nie może go więc mieć i po śmierci. I tu zatém żywot wiéczny Trentowskiego do rzeczywistości dojść nie może dla tego, że jéj nie miał, że jest tylko abstrakcyą, idealnością.

Mimo to myśl pierwotna naszego autora, jako tylko indywidualność człowieka za życia może wchodzić w skład żywota jego po śmierci, jest głęboko pomyślaną prawdą, i mylić nie powinna. Coś innego ją zatém spycha z toru rzeczywistości. Jest to zdaniem naszém, pojmowanie indywidualności, jako osoby, jako upersonifikowanego szczegółu, co całą prawdę mąci. Tak przecież pojmuje duszę zmarłą nauka Chrystyanizmu, ku niéj także zdaje się przechylać myśl autora. Czytamy na str. 56.: »Zmarli mają duszę i ciało, tak jak my, co się jeszcze radujemy światłu słonecznemu. Ale ciało ich różne jest od naszego, bo nie podpada zniszczeniu i jest nieśmiertelne; nie wilży go pot, nie dolega ból, nie cuchnie ranami, wrzody, któremi było pokryte, nie sprawują odrazy; nie jest ani dotykalne, ani widzialne. Czyś nie patrzał się kiedy na wizerunki przedmiotów zewnętrznych w skrzynce, zwanéj camera obscura? Tak wiernym, tak ślicznym obrazem żywotniego ciała, poświeca ciało umarłych.«

Każdy się tu zaraz zapyta: ponieważ ciało za życia w różnych onego czasach, różne było, inne w niemowlęctwie, inne w starości, inne w kwiecie zdrowia, inne na śmiertelném łożu boleści; którémże więc z tylu różnych żywotniego ciała kształtów i fizyognomii świecić i trwać będzie na wieki ciało pośmiertne? A tém zapytaniem wykrywa się od razu cała sprzeczność, którą jest indywidualność ludzka uosobiona. Człowiek żyjący w każdéj chwili życia jest osobą, ale w każdéj chwili inną; dla tego też uważany w całości życia swego, od kolebki do grobu, osobą być nie może. Człowieczeństwo jest szczególnością, ale nie jest szczegółem. Za tą skazówką, wychodząc z zasad Trentowskiego, ominiemy sprzeczności, które się nam nawijały.

Człowiek każdy o tyle tylko jest całym sobą nieśmiertelny, o ile nim jest każdą, by najdrobniejszą chwilą życia swojego. Tylko w téj chwilce teraźniejszości, którą zaraz przeszłość chłonie, jest człowiek sobą, jest, że tak powiem, człowiekiem w tém a nie innem ciele, w téj a nie innéj duszy. Gdy minęła ta chwila, minęło i téj chwili życie, człowiek z nią umarł, poszedł w przeszłość i tylko od przypadku zależy, czyli z tą śmiercią indywidualnego życia, skończyło się i naturalne życie, lub czyli też mu jeszcze posłuży za materyał nowego żywota na chwilę następną. Ale w téj następnéj chwili już inny jest indywidualny człowiek, niżeli był w chwili poprzedniéj.

Każdym więc pulsem życia przechodzi człowiek w przeszłość nieśmiertelną, jakby na zawsze w niéj odbity

obraz. Kiedy zaś przez ciągłe pulsowanie ztara się materyał, w którym i przez który wyrabiało się indywidualne życie, lub go siła jaka zewnętrzna roztrąci; z chwilą naturalnéj śmierci przeszedł wtedy w przeszłość cały człowiek, tak jak żył i był, albo właściwiéj mówiąc, przeszło całe indywidualne człowieczeństwo jego, consumatum est, a to, co tego człowieczeństwa było materyałem, podścieliskiem, stało się trupem, rozeszło na materyą i ducha. Człowiek zatém poczyna nieśmiertelność swoją, swój żywot wieczny, nie dopiero od momentu śmierci, ale od momentu poczęcia swego, już jako embryon w łonie matki. Każdą minioną sekundą życia wstępuje w grob, aż się i ostatnią sekundą po zań schowa. Wszystkie te chwile tak się staczają w jednę całość w przeszłości, i utrwalają na wieczność, jak się roniły z jedności tegoczesnego życia. W przeszłości więc, gdyby to nie przechodziło sił naszych, ujrzelibyśmy zmarłego w każdéj chwili życia jego, z każdą myślą, którą pomyślał i z każdym wyrazem twarzy, z każdém słowem i uczynkiem, z każdym ruchem i gestem, z wszystkiemi momentami uczuć i sumienia. Atoli tak go tylko widzi Bóg, którego królestwem niebieskiém jest przeszłość; tak tylko pojąć go może myśl nasza, albowiem po za grób zmysły nasze nie sięgają.

Libelt.

Literatura krajowa.

Poezya.

Fragment.

Co tam ciągle ślepo dziwić
Brudny poziom stworzeń jętnych!
Za co czucie ziemskie żywić,
Rojem wrażeń, mniéj ponętnych?
Kto w wichrzonym mętnym świecie,
Jak w igraszce ciemne dziecie,
Kółko rozumem zakreśli,
Niech się sam kowa w łańcuchy;
Ja wyżéj puszczam me myśli,
Z wyższemi obcuję duchy!
Jasno czytam światów ruchy
W skocznym, kręgłym gwiazdek tańcu!
I świat obchodzę do koła
Przy wyobraźni kagańcu;
I świat cały w koło pytam,
I w najdalszym jego krańcu
Odblask myśli boskiéj czytam.
Ale świata mi zamało —
Bo i świat ma swe granice,
A więc myśli ze mną, śmiało
Gdzie wiary ślepną źrenice,
Gdzie ziemski rozum daremno,
Ziemski wzrok tęży — tam zemną! . . . . .

G. E.

Do Wandy.

Kiedy w święconym ci rymie
Chciałem cię spomnieć, i chwałą
Przodków się ozwać — twe imię
Cudnie mi w duszy zabrzmiało.

Wdzięk, młodość, rozkosz i wonie
Kochanić brzmią mi w tym głosie;
Rytygier krzyknął — i błonie
Zalały wojska — i rwą się

Do walki. Tatry odbiły
Tryumf, a w wdzięcznym umyśle
Lud powstał — i cień mogiły
Szeroko zaległ Powiśle.

Dziś na niem głucho. W téj głuszy
Gdy trwoga usta nam niemi,
Ach tam dźwiękiem do duszy
Gadajcie córy méj ziemi.

*A**.*

O filozofii przedmiotowej.

I.

Pisarzom polskim, traktującym o rzeczach filozoficznych w narodowym języku, dwojaka nawija się trudność, i tyczy już formy, już samego przedmiotu. Zaodłożone w téj nauk części u siebie mając pola, ukształcali się w niéj na obcéj niwie, tam, gdzie oddawna uprawiana filozofia, już w rozległe i silne korzenia ujęła się, i rozrosła w pień potężny, na liczne konary rozramieniony. Wtym rozroście i dojrzeniu, nie da się z pożytkiem przenieść w strony rodzime, jak drzewo już letnie i rodzajowe, wykopane i przesadzone indziéj, nie poczepi się tysiącem korzennych włókien swoich nowéj ziemi, choćby i najbujniejszéj; usycha zaraz, albo w owiędłym stanie jedno o ledwie przetrwa lato. Nie posięgnął się też z uczonych naszych nikt do podobnego rodzaju pracy, chociaż dzieła filozoficzne innych narodów nie były im obce; i od Sebastyana Petrycego przekładu niektórych części Arystotelesowego systemu, nie pojawiło się u nas tłómaczenie żadnéj cechującéj epokę filozofii. Nie przydałoby się i dziś, np. Hegla lub Schellinga, przepolszczyć, jakby w Polską wystroić suknię. Na twarze ich szwabskie, dziko się w stroju sarmaty wydające, wzdrygnąłby się, albo pośmiechnął każdy, a odstręczył ten nawet, co zaznawszy dawniéj onych mężów, miał dla nich poszanowanie.

Druga trudność z pierwszéj koniecznie wypływa i leży w języku. Filozofia u obcych stopniami się w coraz głębsze pojęcia rozwijała, które naród we własnych pomyślał umysłach i własnym też umiał oddać językiem. Wyrobił się na ten sposób język filozoficzny. Dosłowne tłómaczenie takiego języka dla narodu, który się z filozofią całkiem jeszcze nie oswoił, zarzuci go naturalnie mnóstwem wyrazów i wyrażeń potwornéj i cudzoziemskiéj fizyognomii, których znaczenia nie tylko czytający nie pojmą, ale nadto nienarodowym ich składem się zrażą. Byli u nas, lubo nieliczni, pisarze rzeczy filozoficznych, co opaczniéj sobie jeszcze poczęli; co, nieobeznawszy nas poprzednim wykładem czasowéj zagranicznéj filozofii, według jéj zasad i form pojedyńcze materye obrabiali. Odznaczył się między nimi szczególniéj autor Systemów moralnych, Kalasanty Szaniawski. Nasiąkły transcendentalnemi zasadami Królewieckiego filozofa, wystawiał w pożyczonéj ztamtąd, a nader trudnéj do zrozumienia formie, najprostsze nawet, co do treści rozprawy.*) Zagorzały zwolennik i wielbiciel Kanta, jak drugi Prometeusz, śmiał pogrozić ogorzeniem zżymającemu się na niesforność języka Onufremu Kopczyńskiemu, gdyby się poważył krok uczynić do jego dziedziny i zbliżyć do słońca jego nauki.**) Minął się przecież, i musiał minąć z pięknym, jaki sobie założył, celem, stać się dla krajowców pomnożycielem publicznego oświecenia, które najgruntowniéj filozofia rozpościera. Mało było takich, co czytali Kanta, mniéj jeszcze, co go rozumieli, a ogół narodu, dźwigający się dopiero z długiego w oświecie uśpienia, a tém samém na pierwsze potrzeby naukowe ograniczony, nie potrafił smakować w tak głębokich badaniach metafizycznych, ile że mu jeszcze na fizycznych wiadomościach brakowało. Jeżeli więc rzecz na tę formę traktowaną wziął kto do ręki, musiał sobie powiedzieć, że się albo na niéj słabość jego pojęcia okazała, do czego się nie łatwo kto przyznawa, albo, że się autor w tém, co pisał, sam nie rozumiał. Ztąd poszło, że i najświatlejsi po ów czas mężowie i zapewne szczerze do dobra kraju przywiązani, pogardzili oną umiejętnością, którą się poszczycały sąsiednie na zachód narody, jako najszczytniejszym rozumu pojawem. A jednak nie filozofia na tę pogardę zasłużyła, ale złe jéj do potrzeb narodu zastósowanie.

W najnowszych czasach, patrząc się na wysoką oświatę ościennych Niemiec, co według za porywczéj wyroczni, miały wyjść na pośmiewisko prawdziwie uczonych Europy narodów, zaczęliśmy poznawać się na błędzie, i przeświadczać, że zagłębianie się w dociekaniu prawd zazmysłowych nie tylko nie tamuje postępu w tak nazwanych naukach rzeczywistego pożytku, nie wywraca religii, nie podkopuje zasad moralności, ale przeciwnie tych trzech prawdziwéj oświaty ognisk jedyną jest podnietą. Mimo rzuconéj klątwy z Wileńskiéj katedry, młodź polska kształcąca się na oświecie niemieckiéj, zaczęła kosztować owocu z zakazanego drzewa; i o cudo! niebawem uczeń przegonił mistrza w wysokości pojęć; i ujrzeliśmy rodaków naszych, na zdumienie nasze i obcych, występujących z nowymi w sferze niemieckiéj filozofii pomysłami. Gołuchowski zważył stósunki filozofii do narodów;*) Cieszkowski zastósował system Hegla do dziejów świata, i uzupełnił troistość idei i w téj okolicy ducha;**) Trentowski rzucił zasady nowego całkiem systemu, i dziś Polak, z katedry jednéj z głównych siedzib naukowych, germańskie ludy w prawdach owéj głębokiéj umiejętności poucza, którą posieść sami tylko Niemcy zdawali się zdolni.***) Sława ztąd dla narodu między obcymi głośna, nie spływa na korzyść i pożytek jego. Bolesno raczéj, że pojawiające się dziś dopiero na Sławiańskiéj ziemi talenta filozoficzne, obcym szczepom niosą dań światła swego, kiedy u swoich w téj stronie nauk gruba zamgła zawisła, którą tu prześwietlać chlubniéjby było. Przyczyna tego łatwa do odgadnienia. Uprawili umysły wieloletnią pracą na niemieckich wzorach, przyswoili sobie ich język filozoficzny, myśleć w nim przywykli, w nim przeto łatwiéj im oddać swoje pomysły; a przykłada się może do tego i miłość własna, aby płód genialnego zbadania wystawić pod opinią właściwych na to sędziów, i zebrać laur sławy u uczonych, nie u uczących się dopiero. Nadto pra-

---

*) Np. rozprawa o naturze i przeznaczeniu urzędowań.

**) Zobacz pisemko bezimienne zastósowane do autora dodatku do poprawy błędów w ustnéj i pisanéj mowie.

---

*) P. Gołuchowski Józef otrzymał w uniwersytecie Heidelbergskim stopień doktora filozofii, uczeń Szellinga wydał w roku 1822 w Erlangen dzieło pod tytułem: »Die Philosophie in ihrem Verhältnisse zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen« i przypisał je mistrzowi, pod którym filozofii słuchał.

**) P. August Cieszkowski wydał 1838 r. »Prolegomena zur Historiosophie«, o których dzienniki naukowe niemieckie w nader korzystny dla autora oświadczyły się sposób. Zob. krytykę tego dzieła w Tygodniku lit. r. 1.

***) P. Bronisław Trentowski, były nauczyciel w Szczuczynie, czas emigracyi poświęcił na obeznanie się z językiem niemieckim, i przyswojenie sobie tym środkiem filozofii tego narodu. R. 1834 wydał zarys oryginalnego systemu pod tytułem: «Grundlage zur universellen Philosophie«, co mu zjednało katedrę filozofii w Freiburgu w w. księstwie Badeńskiém. Według programmu uniwersytetu Albertyńsko-Ludwikoskiego na zimowe półrocze 1838/39 r., wykładał tam p. Trentowski: pedagogikę, metafizykę, i o stósunku Boga do stworzenia, jako wstęp do nauk przyrodzonych. Świeżo zapowiedziane dzieło »Vorstunden zur Wissenschaft der Natur« wyjdzie nie zadługo z druku.

com w narodowém narzeczu stawały na przeszkodzie wzwyż wyłożone trudności, obok może jeszcze i innych czasowych przeszkód. Alić nie trudniéjby im było, przełamać te zawady i stać się nauczycielami swojego narodu, niż, czego dokazali, wyrównać w tak głębokiéj umiejętności niemieckim mistrzom.

Trudność języka najmniejszą jest trudnością: łatwoby wykazać, że tak obfite jest źródło każdego Sławiańskiego narzecza w nazwy dokładnego filozoficznego znaczenia; że tak sposobne do tworzenia nowych, nowym pojęciom odpowiednich wyrazów; iż w téj mierze jeżeli nie przewyższa, to przynajmniéj wyrównywa bogactwu germańskiéj mowy, co tylekroć sobie dopomaga przywłaszczeniem cudzego, branemi z klassycznego języka wyrazami. Bylebyśmy tylko umieli nabyte u obcych filozoficzne nauki przetrawić, zamienić na soki pożywne własnego naszego ducha, to i sami samodzielnie poczynając myśleć, będziemy już myśleli po naszemu, i same nam nawijać się będą wyrazy, wynikające z przyrodzonych własności języka. Lecz aby im nadać prawo obywatelstwa, puścić w obieg użycia, trzeba znaczone niemi pojęcia, do pojętliwości narodu zastósować. Cała więc tajemnica unarodowienia filozofii, na tém ostatniem polega; zaprawdę rzecz łatwiejsza do odgadnienia, niż do wykonania.

Filozofia, jak każda inna odnoga nauk, choć się w łonie tego lub owego narodu nowym coraz systemem pojawia, nie ma przeto wybranego ludu, coby ją sam jeden pojmować był przeznaczony, lecz całemu przyświeca światu; i każdy inny naród, byle nie zaległ w oświecie, pociągnąć ją mocen w zakres własnych badań. Przez wieki wznosiła się jéj budowa, i w odległéj starożytności leży pierwszy jéj węgielny kamień. Przyswajając ją zatém narodowi, który w niéj dotąd stanowczego nie uczynił kroku, nie będziemy chcieli, aby tę samą przechodził koléj wieków, lub żeby gdzie od środka zaczynał; ale zażądamy ją dla niego zaraz z najwyższego jéj szczebla. Chodzi jedynie, aby ją do narodowego módz przywiązać usposobienia. *Jan Nepomucen Kamiński* był pierwszy na téj drodze. Uważał, że między naukę dającym a naukę odbierającym musi być jakiś środek, którym ją dać i wziąść można; że tym środkiem jest *słowo*, które idąc z myśli dającego wyrazem, staje się wzajem w myśli przyjmującego przez wyraz słowem.*) Wniósł ztąd, że filozofia narodowa z języka płynąć powinna i rozliczne pomysły filozoficzne na tle mowy polskiéj odkrywał. Zasłużonego zaiste wart poszanowania, że pierwszy wskazał

*) Zobacz rozprawę tegoż autora *wywód filozoficzności naszego języka* w Haliczaninie, tomie I. i II.

bogactwo językowe pod względem filozoficzności wyrazów, wyrażeń i tych pierwiastków, z których się wszystkie nowe tworzyć mogą i tworzyć muszą nazwy umysłowe; lecz za wiele żądał, gdy sobie założył, prawdy najnowszéj filozofii odkrywać, jako już zawarte w źródłach naszego języka. Często więc wyrazom naciągane pochodzenie nadawał;*) wiązany narzeczem, na które się jako na pewnik filozoficzny oglądał, pomysłów swoich w system ująć nie mógł; a ponieważ wyraz jest symbolem myśli, z języka symboliczną filozofią wyprowadził. Cała jego rozprawa, jakkolwiek o głębokiém wnikaniu autora w ducha myśli i języka świadcząca, jest jak tajemna postać sfinxa, jak hierogliphy egipskie, pełne tajemnego znaczenia, ale mało przydatne do jasnego rzeczy poznania, które daje wiedza żywa, wolna, niezawisła, a nie symbola téj wiedzy.

Język jest myśli narzędziem, które znać należy, aby go stósownie użyć; ale narzędzie samo ucznia sztuki nie pouczy. Trzeba więc zstąpić w głąb saméj wiedzy, i dociec podobieństwa, a tém samém możliwego pociągu dotychczasowéj wiedzy narodowéj, do wiedzy systemów filozoficznych. Naród, jak Polski, co po upływie złotego wieku literatury swojéj, odwykł przez długi ciąg czasu od głębszego zastanawiania się, nie już nad zazmysłowemi przedmiotami, ale nawet w sferze nauk, na mniéj więcéj rzeczywistych stósunkach opartych, nie może od razu uczynić przeskoku w krainę czystych abstrakcyi; i ze wszystkich filozofii, najmniéj potrafi smakować w takich, gdzie owa myśl odrębna zachowała podmiotową (subjektową) jeszcze formę, to jest naturę samych myśli myślącego, bez rzeczywistego istnienia niezawisłego od myśli człowieczéj w szczególności. Najnowszy *idealizm* niemiecki, mianowicie *Kanta* i *Fichtego*, nosi na sobie ową cechę. Wszelakie tych filozofów pomysły, aczkolwiek głębokie i wielkie, wydawać się będą nieprzyzwyczajonym do tego rodzaju myślenia, albo ułudą, albo ćmą bezpożytecznych ma-

*) Że tego jeden tylko przykład przytoczę, mówi autor (str. 153. Hal. t. II.): »Wiekami patrzyło, a patrzyło samotrzeć człowieczeństwo przez wrodzone troje czyli medya swoje na przedsob czyli uniwersum, nim je *obaczyło*, to jest, nim *oba* światy, i swój w sobie, i świat przed sobą, w jednostce, jako jedność *uczuło*.« Ta jest istotnie myśl filozoficzna, że świat zewnętrzny przez zmysły w nas się jako świat wewnętrzny odbija, i że obydwa w jedności nam uczuć trzeba, aby mieć widzenie, a tém samém wiedzenie świata. Tę myśl dokładnie oddawałby wyraz *obaczyć*, gdyby się dał rozłożyć na pierwiastki *oba-uczuć*. Trudno jednak nadać mu takie pochodzenie, gdy wyrazy tegoż źródła: *baczyć*, *baczność*, *baczny*, każą wyraz pomieniony rozłożyć na o-*baczyć*, gdzie o znaczy dokonane w okół baczenie; gdy wreszcie syllaba *czyć* jest tylko końcówką słów czasowych, którąby trudno z wyrazu *czuć* wyprowadzić.

rzeń. Zmysłowo biorący rzeczy nie widzi tam materyalnéj, do któréj przyległ, podstawy, ale myśl zawieszoną i kołyszącą się na obszarze czczości, mrzonki filozoficzne. Trzeba mu koniecznie utrzymać ten świat rzeczywisty, do którego całą wiedzą swoją cięży; który, gdybyś z pod niego usunął, myśl jego straciłaby równowagę, i przepadła w przestworzu rozumowém bezdennéin.

Dla tego to więcéj do zrozumienia i do pojęcia przypadły u nas francuzkich materyalistów pisma. Towar ten zakazany przemycał się różnemi drogami do Polski; i choć nie poważono się dla przeważnych czasowych okoliczności, przystroić się weń, i publicznie w téj szacie wystąpić, nosili ją co oświeceńsi pod narodową suknią. Jeżeliby powiedzieć można, że każdy myślący człowiek wyrabia w sobie pewne, co do najważniejszych prawd w sferze ducha, przekonanie, to jest pewną filozofią, materyalizm jest pierwszym stopniem, po którym, opuściwszy ojczysty, szczęśliwy domek tych zasad, jakich go nauczono i jakie brał w dobrej wierze, przechodzi do przybytku poznawanéj rozumem prawdy. Opuścił w co ślepo wierzył; nie dociekł, co chciał jasno poznać i stał się niewiercą, zmysłowcem. Tak i naród, którego ogarnęło powątpiewanie, owo pierwsze ruszanie się obudzonéj w nim myśli, co załaknęła pokarmu, prawdy. Ten peryod przeszła rzeczywiście Francya, i przez wszystkie stósunki życia, na gruzach dawnego towarzyskiego bytu przeprowadziła. U nas, gdzie za głęboko wdrożona była w serca święta ojców wiara, materyalizm nie wszedł w życie publiczne. Sporadycznie tylko się pojawiał: u jednych, że i wtém naśladowali Francuzów, u drugich, że żyli w czasach, w których bezkarne deptanie tego wszystkiego, co dotąd w oczach nieba i ziemi było najświętsze, zwątpić im kazało o istnieniu cnoty, prawdy i Boga. Jak wśród olbrzymich ruin Palmiry, błąkała się owdzie myśl zadumy pomiędzy ogromnemi rozwalinami ducha, po których pełzał plugawy gad żądz, zdrad i wszelkiego rodzaju sromotnego bezprawia; i nie widziała nic, jak zniszczenie. Z takiego zapatrywania się na rzeczy, tylko krok jeden do zupełnego zwątpienia, do wyzucia się z myśli, owéj świadczyni nieśmiertelnego i nieskończonego w nas ducha.

Niskie materyalizmu stanowisko przeskrzydla niebawem rozum więcéj dojrzewający, myśl obszerniejszy obejmująca wid duchowego świata, błoższe roztwierająca okolice. Jestestwo myślące, przeczące istocie myślenia, przez myślenie, staje z sobą w najwyższéj sprzeczni, z któréj się koniecznie zwichnąć musi. Rozpada się wcześnie budowa, w któréj duch nie przemieszkiwa, i opuszcza ją człowiek, skoro poznał, że jest czemś więcéj, niż ciałem, przyroda czemś więcéj, niż materyą.

Mimo to, umysł pod wpływem ciała zostający, nie umiejący się jeszcze usamowolnić, lgnie zawsze do zmysłów, do zewnętrznych pojawów świata, jako do jedynéj rzeczywistości, jedynego prawd pewnika. Od téj strony dla tego odbijały się i późniéj u nas filozoficzne echa, już pod nazwą sensualizmu, już empiryzmu krążące. Śniadeckiego filozofia umysłu ludzkiego trzyma się najwięcéj na stanowisku Lokkego i Kondyllaka; najświeżéj (1834 r.) uczony Michał Wiszniewski wyłożeniem Bakona metody tłómaczenia natury, do filozofii experymentalnéj zachęca.

Lokke zamierzył sobie dociec źródła wszelkiego poznania, i uważał jako najpewniejszą ku temu drogę śledzenie stopniowego rozwijania się pojęć ludzkich. Dostrzegał, że od zmysłowych wrażeń zaczynają się myśli nasze, że to tylko myślimy, co w świecie zewnętrznym zmysłami imamy, że doświadczenie więc pojęć wszelakich twórczywem. Ogólniki nawet, np. przyczyna, skutek, nie są według niego wyrobkami myśli, ale wyobrażeniami na doświadczaniu opartemi, że w całéj naturze widzimy tę samą ciągle powtarzającą się koléj, iż rzecz jedna jako skutek, z drugiéj jako z przyczyny wynika. Według tego, dusza, umysł, czy inaczéj jeszcze ową duchową w nas władzę nazwiemy, jest jak tablica czysta (tabula rasa), na któréj się wrażenia ze zewnątrz rysują, jak woskowa powleka, w którą się przez zmysły wtłaczają. Na téj też drodze, mianowicie przez porównywanie, przychodzi człowiek do poznania Boga.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Konstantyn Horodeński.

Powieść kozacka.

(Dokończenie.)

Już po wieczerzy, słudzy odeszli; w sypialnéj komnacie kuternoga rozmarzony winem, rozmarzony miłością poważył się swoje usta przyłożyć do ust młodéj żony — pocałował — ściskał jéj ręce, nogi; — ona błagała: »Panie, litości — och, mój Boże — pozwól — pozwól, niech się pomodlę.« — On bełkotał pijanym językiem słowa miłości, i w głowie coraz gorzéj się moroczyło, — zdaje się, że wszystko tańczy koło niego — a tam w komnacie tylko jedna świecznica bladém światłem płonie, i przypatruje się temu małżeństwu, téj nocy ślubnéj.

Kuternoga nierozebrany w szatach zasnął na wezgłowiu; Tetiana na klęczkach modli się i rzuca okiem na strony. — Zegar zamkowy dwanaściekroć uderzył, puszczyki puhuczą, wiatr wyje; Hnyłopiat po swojemu szemrze i mruczy.

Tetiana powstała i spojrzała na ściany, tam atagany i miecze, — zadrzała, zimny pot wystąpił jéj na czoło, — na palcach cichutko zbliżyła się do męża — dech w sobie zaparła, — śpi — ręką sięga zanadrza — czy szuka bicia serca, — o nie — klucze pomalutku wyciąga, — on ziewnął, mruknął, — ona jak martwa zatrzymała rękę zanadrzem — znowu jednostajnym snem oddycha; — wyjęła trzy klucze, ciśnie je w ręku, i po raz drugi sięgnęła ręką zanadrze, — on śpi jak zabity, — leciuchno wyciągnęła pęk z małemi kluczami, — czy się przebudził, bo podniósł głowę, — nawet, zdaje się, łypnął oczyma i sennym głosem zawołał: »Hej, tu!« — Tetianie nogi w kolanach się ugięły, jak w febrze drzała — ale on się obrócił do ściany i zachrapał. — Ona złożyła ręce jak do modłów — westchnęła jak na podziękowanie Bogu, — zapaliła latarnkę i na palcach cicho poszła do drzwi, co wiodły z sypialnéj komnaty na wieżę; — otworzyła drzwi zwolna — zniknęła z komnaty na wieżę, — a świecznica to buchnie, to gaśnie zwyczajnie na skonaniu — kuternoga śpi i w komnacie cicho i głucho.

IX.

Wilczyca pojękiem głosi po jarach, a wilcy na wtór korowodem wyją, kozacze serce nawet kołacze, a innym ludziom w piętach stygnie od strachu.

Czarno, dziko w pieczarze więzienia; — Konstantyn zgrzyta zębem, łańcuchy targa, jakby je chciał zdruzgotać, a nie może — »Ona tu — ona tu — w mocy tego psiawiary.« — Stepan mu odpowiadał brzękiem łańcuchów i słowami »Ha psiawiara, psubrat!« — Stary Anton tylko milczał, dumał i do Boga się modlił.

Skrzypnęły drzwi więzienia, Konstantyn zawołał: »Precz z jedzeniem! ginąć to ginąć, lepiéj z głodu, jak na szubienicy!« — Drzwi się rozwarły, światło błysnęło i ukazała się niewiasta w bieli, jak święta Pańska wśród ciemności. — »To ona — to ona!« obydwa zawołali. — »Bracie! — Konstantynie!« — i sama nie wiedziała, kogo na wolność wypuszczać — i jakby jéj duch święty szepnął w ucho, jednym z małych kluczyków otworzyła kajdany starego Antona, a on uwalniał z więzów swojego Konstantyna i Stepana.

Konstantyn wołał: »Moja luba — Tetiano! tyś nie jego.« — Ona odpowiadała: »Konstantynie! Konstantynie!« — i daléj milczała. — Stepan ściskał siostrę: »A nasz ojciec? nasza matka?« — »Nieżyją!« — »Pomarli?« — »Tatarzy pomordowali — dom spalili — mnie porwali i tu zawieźli.« — »Ha zdrajca Kuternoga! — ja mu dam! ja mu dam!«

Tymczasem stary Anton uwalniał więźniów z drugiéj pieczary, to wszyscy dawni jego towarzyszy, kozacy Konstantyna Horodeńskiego, co z nim chodzili na Krym, — kuternoga pojedyńczo ich łapał i do więzienia pakował, a niebawem miał posłać Chmielniczeńkowi na pastwę. Było ich spełna trzydziestu — zmitrężeni na ciele, — ale grała w nich kozacza dusza i kozacza krew wrzała; — skoro ujrzeli watażkę, zawrzeszczeli: »Sława Bogu! — żyj nasz watażko! nasz Konstantynie! — my z tobą, ty z nami! — zahulamy jeszcze, zahulamy — po naszemu, po kozaczu!«

Tetiana załamywała ręce — »Uciekajcie! uciekajcie!« — Stepan, Konstantyn do niéj wołali: »Prowadź nas, prowadź!«

W pieczarze słomę zapalili i przy tym ogniu wesela dzikie krzyki powitania huczały. — Nie strach tych ludzi dzikiego oblicza, nie strach ognia, ale duch kozaczy wionął w serce Tetiany, — chwyciła za latarnią, poszła naprzód, a oni całą czeredą za nią — po schodach na wieżę, schodami do sypialnéj komnaty.

Ocknął się kuternoga, na nogi się porwał, patrzy, co za biesiadników weselnych żona mu prowadzi, — nim usta otworzył, nim żona go zasłoniła sobą — już oni mu pięściami przecierają oczy — za broń chwytają i rozbijają się po zamku.

Nim dzień zajaśniał, mołodce zdławili kuternogę, a djabeł duszę jego porwał; i przechrztę do djabła posłali. — Cała załoga poddała się panu Konstantynowi — i w niebo głosy wołano: »Żyj nasz watażko! żyj panie Konstantynie Horodeński! — Sława Bogu! sława Bogu!«

W sześć miesięcy późniéj były ślubowiny pana Konstantyna Horodeńskiego z Tetianą Solecką, dziwną wdową po kuternodze. Biesiady były sute, hojne, — biesiadnicy mnodzy, weseli. — Konstantyn Horodeński drwił z Chmielniczenka; — żył szczęśliwie z żonką, ze szwagrem i ze starym Antonem, a z królem jegomością i matką Polską zawsze jedno trzymał.

Przeszło wiele lat, Konstantyn Horodeński owdowiał, smucił się, płakał nawet — a potém zagrała w nim żyłka kozacza, — pożegnał starego Antona — rzucił Halczyniec sioło, i dmuchnął na Zaporoże. — Tam okrzyknęli go panem koszowym; — on sojusz zawarł z ojcem Mazepą atamanem kozaczéj Ukrainy. Pomirzył mołodzców Zaporoża z bracią Lachami; pod Puł-

tawą gonił na ostrze przeciw wojskom białego cara — Karola Szwedzkiego i atamana Mazepę za Dniepr przeprowadził, i zmarł na Czyżynie.

Michał Czaykowski.

Paryż, d. 23. Grudnia 1839 r.

Przegląd pism.

Historya Literatury polskiéj *przez Michała Wiszniewskiego, Professora Wszechnicy Krakowskiéj. W Krakowie, tom pierwszy. Cena 24 zł. p.*

(Dokończenie.)

Resztę tomu zajmują dwie pierwsze epoki. Rzuca tu autor ogólne spostrzeżenia nad stanem oświaty słowiańskich ludów przed przyjęciem religii chrześciańskiéj, wspomina o wierze w nieśmiertelność duszy, cokolwiek o nabożnych obrządkach, społeczeńskich stósunkach, sądach przysięgłych,*) o śladach pisanego prawodawstwa, istnieniu wieszczów (bojanów), o runie czyli piśmie słowiańskiém od prawéj ku lewéj pisaném, o bukwicy i głagolicy, handlu, rzemiosłach i kunsztach. Wreszcie dowodzi bogactwa językowego, a ztąd i dostateczności na wieki owe oświaty, przez zdolność przetłumaczenia Pisma S. na słowiańskie i, za wprowadzeniem chrystyanizmu, odprawiania nabożeństwa po słowiańsku. Wszystkie te wzmianki wsparte historycznemi dowodami i poszukiwaniami uczonych filologów i starożytników słowiańskich. Podobało się autorowi umieścić przy końcu téj epoki przypuszczenie, jakoby okolice Polesia były miejscem wygnania Owidiusza, gdzie tenże nauczywszy się polsko-słowiańskiego narzecza, miał w tym języku wiersze pisać. (?)

W drugiéj epoce maluje autor powstanie za wprowadzeniem religii chrześciańskiéj, przez wpływ Rzymu, literatury nienarodowéj, którą stósownem nazwiskiem literatury polsko-łacińskiéj oznacza. Obok niéj przechowuje się w zaciszu wiejskiém literatura rodzima, niesłusznie od oświeceńszych zapomniana i wzgardzona, dziś dopiero po 9-wiekowém ukryciu zmartwychwstała i na tłumacza narodowych pojęć wezwana. Tak późna dopiero potomność oddaje należytą jéj sprawiedliwość! Nie poznali się na niéj przodkowie nasi. »przecież w tym kruszcu tkwi złoto; pod grubą powłoką piosnek, dumek i przypowiastek, kryją się najważniejsze części wiadomości ludzkich, których naród dorobił się sam długą i cichą pracą, jak przyszedł do języka; a jako język jest śladem, świadectwem i pomnikiem różnych robót rozumu, tak powieści, przypowieści i pieśni są jego filozofią, historyą i poezyą. A to nie martwe już, ale z odwiecznem życiem; nie ujęte pismem, ale nieustannie z duszy, z serca ludu, jak z najczystszego i donośnego zdroju płynące.«

We wstępie do tego rozdziału literaturze polsko-słowiańskiéj poświęconego, mówi autor o próżnych usiłowaniach niektórych naszych poetów stworzenia literatury narodowéj przez wypracowanie dum i pieśni, które ludowi narzucać chciano; daléj wymienia zbieraczy pieśni gminnych wszystkich słowiańskich narzeczy. W tych to pieśniach radzi autor szukać obrazu całéj przeszłości naszéj, bo w nich się ona żywcem przechowała, świeża, zdrowa, niepokalana. »Poezya ludzi wykształconych i oświeconych, głęboko w duszę zaglądających, kołujących po wielkiém przestworzu świata i wieków, jest jako szeroka i głęboka Wisła, w któréj się zlały tysiączne zdroje, strumyki i potoki. Poezya ludu jest to przezroczysty ponik, nitką srebrzystą ciekący ze źródła niczém nie zmąconego, ze źródła wytryskującego z podziemnych jaskiń, gdzie się niedocieczone duszy ludzkiéj tajemnice kryją. Do oddania tych tajemnic nie dość samych słów: trzeba jeszcze muzyki, która daléj jeszcze w duszę ludzką wnika i serce na oścież otwiera. I ztąd to pochodzi, iż poezya ludu ściśle łączy się z muzyką; niemasz piosnki bez nuty, ani nuty bez piosnki. Słowo i śpiew jakiś tajemniczy węzeł jednoczy.« Poezyę ludu, to jest: jego pieśni i ich melodye radzi szanowny autor wziąść za jedyną szkołę, gdzie się rodzinną poezyą przejąć i w niéj wykształcić można, gdzie można się wzbić na wolnych wyobraźni skrzydłach, obcemi obrazami i wrażeniami nie przeciążonych; bo »jako każdy człowiek tyle ma światła i nauki, ile go w sobie wewnątrz rozwinąć, z siebie wydobyć potrafił; tak literaturą narodową, niepożytą, duchową własnością narodu jest to tylko, czego sam się dorobił, do czego sam o własnych przyszedł siłach.«

W dalszém rozwinięciu tego wstępu pod §. I. mówi autor o niepodobieństwie napisania dokładnéj historyi pieśni ludu, którym tylko ogólne naznaczać można epoki. Domyśla się o wyższém pierwiastkowém wykształceniu Rusinów dla bogactwa obrazów i obfitości ich pieśni; wpływy a może i prześladowania obcych księży narzucających łacinę i starających się zagubiać wszelkie pamiątki do czasów przedchrześciańskich się odnoszące, są pewną przyczyną większego ubóstwa polskiego ludu w owe pieśni. To pewna, iż wielka moc tychże zaginęła zupełnie, niektóre w tłumaczeniu łacińskiém u kronikarzy przechowały się i o tych autor wzmiankuje, niektóre z nich przytacza, przechodzi kolejno historyczne, obrzędowe i rozbiera »Wyprawę Igora na Połowców.« Autor wieszczém uniesiony natchnieniem prorokuje czas, gdzie »literatura skończy na tém, od czego zaczęła, to jest wcieli się całkiem w poezyę; cała mądrość prawdziwie ludzka objawiać się będzie w poezyi, i tam najlepiéj odbije się, tam się jak w wiernem zwierciedle każdemu pokaże; każdy uczony równie jak nieuczony pojmie i zrozumie ją, uraduje się jak swoją własnością, jak czemsiś, co mu żywcem z duszy i serca wyjęto. A te nasze dzisiejsze dzieła pójdą w zapomnienie, w poniewierkę; bibliografowie nawet, ludzie w świecie najcierpliwsi, spisywać ich niezechcą.«

W §. 3. i 4. mówi autor o przysłowiach i przypowieściach, użyjmy tu jego własnych słów: »Prawdy filozoficzne, głębiéj w naturę sięgające, do których naród własnym rozmysłem przyszedł i doświadczeniem, wcielają się w treściwe zdanie, przysłowiami zwane, które ludziom poważnym, więcéj od drugich zastanowienia mającym, służą za zasadę, początek albo dowód rozumowania. A że je często przy innych rzeczach przypowiadano, ztąd nazwisko ich przypowiastki pójść mogło. Są to drobne, ledwo dojrzałe, ale zdrowe zawiązki filozofii, do natury człowieka duchownéj i moralnéj rozciągające się, filozofii rodzimej, nie skamieniałéj, ani pismem ujętéj lub w zamki systematu wciśnionéj, ale ciągle jak ponik wody płynącéj, żyjącéj i tkwiącéj w przypowiastkach, jak iskra w krzemieniu; w nich naród nabyty skarb mądrości złożył i jeszcze składa i potomkom przekazuje.«

W paragrafie o historyi rozwija autor przejście z podania do dziejów i wyrodzenie się podania w powieść, i umieszcza tu wiele przykładów z kronikarzy. Rozdział ten zakończa rzut oka na ówczesny stan innych nauk, szczególniéj słowiańskiéj teologii, medycyny i prawa. Istniejący w religijnych wyobrażeniach wschodu dualizm miał w Słowiańszczyznie za wyobrazicieli Białoboha i Czernoboha. Religia chrześciańska przechowała żydowskiego Szatana, kazała mu walkę na puszczy z Chrystusem staczać i przeniosła go pod imieniem Diabła we własne wyobrażenia. W Słowiańszczyznie zlało się wyobrażenie diabła z czernobohem, w Polsce Czartem nazwanym. »Ten dualizm — są słowa autora — ta wiara w siłę dwoistą w naturze, jednę niszczącą, drugą tworzącą, śmierć i życie, złe i dobre, koniec będący początkiem, wije się jak nić czerwona wzdłuż wieków przez całe życie słowiańskich narodów, jak daleko

*) Zapewne autor pod nazwiskiem sądów przysięgłych utrzymuje tylko, iż sądy jak w każdém początkowém społeczeństwie odbywane były przez starców.

pamiątki z tych czasów pozostałe sięgają; myśl płodna, będąca kluczem do hieroglyfów, w których się kryją tajemnice natury i w których wyrażone jest rozwiązanie wszystkich najzawilszych i najgłębszych zagadnień filozofii; jakoż dzisiaj filozofia genetyczna wróciła do téj wielkiéj myśli: a gdy Heglowska filozofia pokazała ludziom, iż to, co tylko oni pomyśleć mogą, ma byt rzeczywisty, ta zgodność siły poznającéj z światem poznawanym, jest nową pochodnią, która przydana do wyobrażenia siły dwoistéj, taki świat cudów nagle odsłania, iż się zdumieniu oprzeć nie można. Tu bowiem znajduje się ów najwyższy szczyt wiedzy ludzkiéj, gdzie poezya spotyka się z filozofią i nierozłączoną jedność stanowi. Otóż to, co jest szczytem najwyższym dzisiejszéj filozofii, już w zaradzie w słowiańskich tkwi wyobrażeniach.«

»Tak nikła — temi słowy zakończa autor obecny rozdział — przez cztery wieki literatura polsko-słowiańska; o jéj piękności skrzydłem czasu zmieconéj, o bogactwach jéj minionych, z tego tylko sądzimy, co się przez drugie cztery wieki do dni naszych zachować mogło. Jak gdybyśmy z pobielałych na pobojowisku kości rycerza, jego twarz i wejrzenie odgadnąć i odmalować chcieli.«

Rozdział drugi daje dzieje rozwijania się i postępów polsko-łacińskiéj literatury do r. 1400. Rzuca nam tu naprzód autor obraz zachodniéj Europy i zbawienny na nią wpływ Chrystyanizmu w złagodzeniu jéj obyczajów i rozszerzaniu oświaty; ówczesne stanowisko hierarchii kościelnéj, klasztorów, praw kanonicznych. Język łaciński przyczynia się do ukształcenia i ustalenia romańskich narzeczy. Inny zupełnie stan rzeczy jest na wschodzie Europy, w Słowiańszczyznie, gdzie język już utworzony, społeczeństwa w monarchie przechodzą, a słowiańska mowa zdolna oddać ówczesne religijne idee. Łacina narzucona i sztucznie wcielana w życie słowiańskich ludów, nie tylko je rozdziela na wschodnie i zachodnie, ale w samém wnętrzu domowe życie od publicznego odłącza i wstrzymuje dalsze kształcenie się, po już zaczętéj drodze samodzielnie idące. Z drugiéj strony narody jak Polska przez przyjęcie obrządków i liturgii łacińskiéj wcieliły się w familię europejską, i mimo ogólnego zwierzchnictwa papieży i Rzymskich Cesarzów, ustaliły niepodległość swoją i od obcych napadów więcéj bronione bywały.

W dalszym ciągu przebiega autor historycznie stan oświaty w zachodniéj Europie i w Polsce w wieku X. i pierwszéj połowie XI., wpływ Benedyktynów na zachodzie i sprowadzenie naprzód ich, a potém Cystersów do Polski. Następnie zarody kronikarstwa w katalogach kościelnych i ślady zagubione od późniejszych wspominane kronikarzy. §. 3. zajmuje upadek nauk w zachodniéj Europie i powstanie dyalektyki i filozofii scholastycznéj, a zarazem obudzenie ich zbawiennym wpływem krucyat; założenie akademii, powstanie romantycznéj poezyi i przejęcie nauk ścisłych i kunsztów od Arabów. W Polsce wiek dopiero XIV. zaczął ciągnąć korzyści z podniesienia się nauk na zachodzie, albowiem przed Łokietkiem kraj rozdzielony między potomstwo Krzywoustego, niszczony ciągłemi napadami Tatarów i Litwinów, wycieńczał, i w domowych zamieszkach niszczała chęć do nauk. Wiek XIV. zostawił nam wiele pieśni nabożnych i świeckich, w których daje sąd o wzniesieniu się języka. Założenie Akademii Krakowskiéj i Zjazd Wiślicki najwięcéj przyczyniły się do podniesienia się nauk i poprawy społeczeńskich stósunków.

W rozdziale trzecim przechodzi autor pozostałe pomniki poezyi polskiéj z drugiéj epoki, szczególniéj w różnych odpisach pieśni Bogarodzico i innych, tudzież mówi o psalterzach Małgorzaty i Jadwigi, i o śladach legend i dialogów. W dalszych prowadzi rzecz o prozie polskiéj szczególniéj nabożnéj, wymowie i poezyi polsko-łacińskiéj i naukach przyrodzonych.

W tym zarysie chcieliśmy czytelnikowi dać obraz niniejszego dzieła, a jeźli nie odpowiedzieliśmy własnym chęciom, dość przestać na przedmowie autora; bo po jego wyrazach wiatr ojczysty wieje, ojczyste tam przemawia czucie. On posiada rzadką władzę czarnoksięskiém zaklęciem wywoływać duchy przeszłości w tych samych kształtach, w jakich za życia zajmowały siedliska ojców naszych; on porywa i unosi mocą słów swoich, i zimne spisy książek w żywe dziejów przeistacza obrazy. Nie zmuszajcie go, aby powtórzył co już w przedmowie do IV. tomu Pomników historycznych powiedział: »Arab pędzi na koniu około piramid, a nigdy mu jeszcze do głowy nie przyszło zapytać, kto, kiedy i na co to pobudował; o jakże jeszcze wiele między nami Arabów!«

Doniesienia literackie.

W téj chwili wyszedł pierwszy tomik zapowiedzianych poezyj Edmunda Wasilewskiego.

»Stefana Czarnieckiego,« powieści M. Czaykowskiego, wyszły dwa tomy. Cena 12 fr.

Wincenty Pohl wydaje w Wiedniu: »Przygody Jmci Pana Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowa do Nieświeża 1766. roku i powrót w dom rodzicielski.«

Redakcyą »Tygodnika rolniczo-przemysłowego« przyjął na siebie od nowego roku p. T. W. Kochański.

Pan St. Jaszowski ma zamiar wydać zbiór swoich powieści historycznych polskich. Zbiór ten składać się będzie z czterech tomików.

W Warszawie zapowiedziany jest nowy dziennik p. n. »Przegląd Warszawski historii, literatury, podróży, statystyki i rozmaitości.« Ma to być pismo na wzór francuzkich i angielskich, i będzie wychodzić zeszytami składających się najmniéj z 5 arkuszy.

Znany hrabia Adam Gurowski wydał znów nowe dzieło: *La civilisation et la Russie*, 1840.

Szanowny i uczony F. V. Raspail wydał w tych dniach dwa ostatnie tomy swego dzieła: *Reforme pénitentiaire. Lettres sur les prisons de Paris.* Całe dzieło składa się z 4 tomów. — Tenże ogłosił przed kilku tygodniami dzieło o Polsce: *De la Pologne sur les bords de la Vistule etc.* Z dzieł nowszych przez cudzoziemców o Polsce pisanych jest to najlepsze i najgruntowniejsze.

Prof. Raumer pracuje obecnie nad opisem podróży swéj do Włoch i Sycylii, które w przeszłym roku zwiedził.

WEZWANIE.

Uprasza się właścicieli dzieł:

Sprawy rycerskie Bielskiego,
Description d'Ukraine p. Beauplan,
Mémoires d'Alerac,

ażeby ich raczyli dla zrobienia użytku dozwolić na miesiąc, i nadesłali redakcyi Tygodnika literackiego.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*